

***Instrukcja Konferencji Episkopatu Polski o muzyce kościelnej –  
wywiad dla kwartalnika kleryków Zgromadzenia Księży Misjonarzy „Meteor”***

**Kl. Jarosław Wojewódka CM:** Jaką rolę odgrywa współcześnie w liturgii chorał gregoriański?

**Ks. dr Wojciech Kałamarz CM:** Odpowiadając wprost na pytanie – pewnie intencyjną, wciąż życzeniową. Od lat na różne sposoby słyszymy zachętę do śpiewu gregoriańskiego, wiele mówi się o świętości tego śpiewu, o tożsamości Kościoła, którą współtworzy od wieków ten rodzaj muzyki, a tymczasem w parafiach, w wielu wspólnotach zakonnych – nie tylko odstępiono od gregorianki, nie tylko zastąpiono ją nierzadko byle czym, to w dodatku są poważne opory, by na powrót wprowadzać do użytku choćby najprostsze śpiewy gregoriańskie. Z drugiej strony, starając się patrzeć bardziej optymistycznie, można odpowiedzieć na postawione pytanie, iż śpiew gregoriański współcześnie w liturgii istnieje i ma się całkiem dobrze. Przecież w polskim Kościele wszystkie śpiewy mszalne, oraz tony używane w rytuałach są oparte na śpiewie gregoriańskim. Polski Kościół poszedł za posoborową zachętą, by tłumaczyć księgi liturgiczne na języki narodowe, wykorzystać melodie gregoriańskie. Oczywiście dostosowując je do języków, melodie te zostały nierzadko zniekształcone. Nadto melodia gregoriańska z tekstem innym, niż łaciński – nigdy nie może być nazwana śpiewem gregoriańskim. Śpiew gregoriański powstał bowiem do tekstu łacińskiego. Tekst jest w nim bardzo istotnym czynnikiem formotwórczym. Trudno zatem mówić o śpiewie gregoriańskim, mając na myśli zniekształcone melodie z tekstami w językach narodowych. Wracając do pytania, to reasumując trzeba udzielić odpowiedzi w dwóch kierunkach: 1. Większość melodii liturgii mszalnej oparta jest na gregoriance, więc w jakiejś szczątkowej postaci ten śpiew gregoriański w obecnej liturgii wciąż istnieje; 2. W czystej postaci śpiew gregoriański we współczesnej liturgii najczęściej nie występuje. Brakuje odwagi, by uczyć wiernych chociażby tych najprostszych śpiewów gregoriańskich w oryginalnej postaci, w języku łacińskim. Jest to konieczne nie tylko ze względów tożsamości katolickiej, ale także przydatne w liturgii sprawowanej dla wielu narodów, posługujących się różnymi językami. Dlaczego mamy preferować język jednego z nich? Módlmy się w języku ponadnarodowym, w dodatku w takim, który legł u podstaw gramatyki i słowotwórstwa języków wielu krajów na całym świecie (Europa, obie Ameryki, Australia, część Afryki...). Śpiew gregoriański zarówno w historii jak i współcześnie posiada wpływ formotwórczy dla kompozytorów melodii liturgicznych. Także wiele chórów, będąc pod jego urokiem, wprowadza ten szlachetny śpiew do swego repertuaru. Istnieją też zespoły specjalizujące się w jego wykonywaniu.

Podjmując refleksję nad rolą śpiewu gregoriańskiego w liturgii, można często usłyszeć argument wśród ludzi młodych, że „jest to śpiew przestarzały – to znaczy bezużyteczny.” Jak zatem przekonać ludzi młodych do jego aktualności i roli w śpiewie liturgicznym?

Jest pewnie wiele dróg dotarcia do serc i umysłów młodych ludzi. Wczoraj (30 XII 2017 r.) usłyszałem od jednego salezjanina rzecz podobną, że uczniowie, gdy usłyszą dźwięk organów reagują alergicznie, jakby w nich coś złego wstępowało... Nie komentując tej diagnozy, chciałbym nawiązać do tego, co już powiedziałem. Trzeba docierać do serca i umysłu drugiego człowieka, nie tylko młodego. Opór wobec śpiewu gregoriańskiego jest także obecny wśród: studentów, wielu duchownych i osób starszych. Ludzie tego, czego nie znają – boją się. Bezpieczniej się czują z tym, co jest im znane. Z drugiej strony, wielu jednak szuka

odmienności, ulega fascynacjom, np. muzyką celtycką, folkową, gospel, dalekowschodnimi systemami muzycznymi, rytmami afrykańskimi itp. W człowieku jest głód przekraczania, odkrywania, zdobywania, tworzenia. Do tego dodałbym jeszcze pewne ciekawe zjawisko, obserwowane w ciągu ostatnich lat wśród młodych. Jakieś 10 lat temu młodzi byli bardzo zafascynowani wszystkim co niepolskie, wartości patriotyczne za bardzo ich nie interesowały. Dzisiaj poczucie bycia Polakiem, znajomość przeszłości i szacunek dla tego, co czyni nas tym, kim jesteśmy – stały się na powrót wielką wartością dla wielu młodych ludzi. Jak widać, można dotrzeć do ludzkiego serca i umysłu, niezależnie od czasu i wieku. Pamiętam, jak nikt już chyba gimnazjalistów przed bierzmowaniem nie uczył hymnu do Ducha Świętego. Ja uczyłem. 25 marca jedna młoda gimnazjalistka, która podczas katechez sporo kosztowała mnie zdrowia (...), wyszła przed grupę 40 osób i powiedziała: *Proszę księdza. Ja wiem, że dzisiaj jest najbardziej przez księdza ukochana uroczystość (Zwiastowanie Pańskie), dlatego my chcemy księdzu podarować prezent.* Odwróciła się do grupy i powiedziała: *trzy, czte-ry.* I cała kaplica rozbrzmiała śpiewem *O Stworzycielu, Duchu przyjdź.* Ja się oczywiście popłakałem. A to moje „Utrapienie”, czyli ta dziewczyna, którą nazywałem Zuzią (inaczej miała na imię), powiedziała mi po katechezie, że nigdy nie lubiła gregorianki, ale gdy zacząłem ich uczyć tego hymnu, to on był tak inny i tak czadowy, że ona nie mogła się z niego wręcz uwolnić: *Proszę księdza – mówiła – ja nawet pod przysznicem musiałam go śpiewać. Śpiewałam go codziennie, cały niemal czas. Taki jest piękny...* Tak myślę: do młodych trzeba cierpliwie, szczerze (samemu będąc przekonanym), z sercem i do umysłu. Każdego roku, Jarku przechodzę przez podobne opory młodych podczas zajęć w seminariach duchownych, w których uczę. Wciąż napływa młoda krew, czasem tuż po maturze, dla której to, czego od nich wymagam, jest bardzo *passé*, obce i bez sensu... A jednak przez te siedem lat, czasem uda się kogoś czegoś nauczyć, a może nawet rozmiłować w muzyce, w tym także w śpiewie gregoriańskim. To w końcu jest muzyka, która wyrasta ze słowa, jest zupełnie ametryczna, melodyka jakby kreśląca linie nieskończoności; bez miarowej pulsacji, wymyka się ujęciu w tryby; wypływając jakby z niebytu zmierza do nieskończoności; faluje między przeszłością a teraźniejszością... Śpiew gregoriański naprawdę można pokochać. Trzeba go tylko poznać i m.in. dostrzec, jak wiele z gatunków i rodzajów muzyki wzięło z niego początek, jak bardzo on stanowi o tym, kim dzisiaj jesteśmy.

**Jaki jest według Księdza Profesora stopień zaangażowania Biskupów Diecezjalnych we właściwy kształt muzyki kościelnej we własnej diecezji?**

To trudne pytanie. Nie wiem jaki jest stopień zaangażowania poszczególnych ordynariuszy. Dobrze by było, gdyby biskupi diecezjalni (ale także wyżsi przełożeni zakonni) sami byli odpowiednio wykształceni muzycznie, albo przynajmniej innym w kształceniu muzycznym nie przeszkadzali. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby wspierali wszelkie działania krzewiące muzykę kościelną, czuwali nad realizowaniem zaleceń Kościoła powszechnego, a także zaleceń Konferencji Episkopatu danego terenu (kraju). Czyli po pierwsze: czuwali nad odpowiednim wykształceniem wykładowców muzyki kościelnej, następnie nad poziomem zajęć muzycznych w seminariach, powoływali do istnienia Diecezjalne Komisje ds. Muzyki Kościelnej oraz legitymizowali swym autorytetem ich działalność. Wymagali od takiej komisji m.in. przygotowania regulaminu dla organistów w danej diecezji oraz regulaminu budowy i konserwacji organów. Sprzyjali, wspierali powstawanie szkół muzycznych o profilu kościelnym (szkoła muzyczna I stopnia, II stopnia, studia muzyczne); wspierali festiwale, koncerty muzyki kościelnej; inicjowali konkursy dla powstawania nowych utworów muzyki kościelnej, konkursy dla chórów kościelnych, konkursy dla organistów kościelnych; wspierali Dni Cecyliańskie – takie doroczne święto muzyki kościelnej w danej diecezji, w czasie którego może odbyć się np. jakaś konferencja, sympozjum poświęcone muzyce kościelnej itd. W niektórych diecezjach podobne rzeczy się dzieją. To cieszy. Ale naprawdę należałoby zacząć i

główny nacisk położyć na odpowiednie kształcenie duchownych w seminariach! Bez tego, pozostałe, wymienione wyżej działania będą krótkofalowe, nietrwałe, mało owocne. W końcu, podczas wizytacji kanonicznych w parafiach, pasowałoby też z uwagą wysłuchać organisty, dyrygenta, a nie tylko duszpasterzy. Istnieje też inne rozwiązanie tego problemu, a mianowicie, aby wizytację biskupa w parafii poprzedzała wizytacja kilku członków z Komisji ds. Muzyki Kościelnej, którzy spotkają się z organistą, proboszczem, dyrygentem, zespołami muzycznymi, zapoznają się ze stanem organów, biblioteki muzycznej a biskupowi przedstawią sprawozdanie z wizytacji, oszczędzając mu tym samym wiele godzin.

Jak rozumieć punkt 10 i. tej Instrukcji, w którym zawarty jest przepis, iż organista akompaniuje do śpiewu całego zgromadzenia liturgicznego oraz wykonuje utwory organowe, ale nie akompaniuje do śpiewów solowych przewodniczącego liturgii lub kogoś z asysty? Jak zatem ten przepis odnosi się do kantora psalmu, który wykonuje psalm podczas Mszy św.?

W przygotowaniu jest komentarz do tej instrukcji, więc warto poczekać na uzasadnienie, które zostanie w nim podane. Póki co, taki zapis instrukcji rozumiem, jako podkreślenie wagi ludzkiego głosu, który jest najdoskonalszym instrumentem, między innymi dlatego, iż jest nośnikiem słowa. Żaden inny instrument nie potrafi wypowiedzieć słowa. Może je ilustrować, naśladować, ale słowo wypowiedzieć może tylko ludzki głos. Ten głos dodatkowo może nacechować emocjonalnie dane słowo i kryjącą się za nim rzeczywistość, potrafi także wymalować przestrzeń, stworzyć osobliwy czas, dodać wiele ciepła, światła, piękna... Ludzki głos jest najdoskonalszym instrumentem. Najwyraźniej prawodawca wychodzi z założenia, że za solowy śpiew zabiera się osoba, która nie tylko jest przygotowana, ale także posiada umiejętność śpiewania. Dla piękna i wielowymiarowej – opisaną wyżej – mocy ludzkiego głosu, przygrywanie na instrumencie jest zupełnie zbędne. Inaczej się ma sytuacja, gdy śpiewa grupa osób, która w dodatku nie jest w śpiewie szkolona, oraz ma zróżnicowaną umiejętność posługiwania się głosem w śpiewie. Potrzebny jest jakiś instrument, który ogarnie tę różnorodną zbiorowość i poprowadzi w śpiewie. Najodpowiedniejszym instrumentem do tego celu są organy. Być może istnieje jeszcze inne uzasadnienie tego, o co pytasz, jak chociażby tradycja, iż śpiew gregoriański, z którego wywodzą się śpiewy kapłańskie oraz tony psalmowe – zawsze wykonywany był *a cappella*, a więc bez towarzyszenia instrumentów.

W punkcie 10 j. czytamy: „W odpowiednim czasie należy zachować także pełne ciche milczenie.” Czy nie należałoby usankcjonować, czyli podać, kiedy rzeczywiście je zastosować? Jak zachęcić organistów, aby w określonych momentach rezygnowali z wykonywania pieśni na uwielbienie na rzecz takiego milczenia?

Być może we wspomnianym wyżej komentarzu zostanie to dookreślone. Na przepisy kościelne trzeba patrzeć całościowo, nigdy w oderwaniu od pozostałych dokumentów. W *Ogólnym Wprowadzeniu do Mszału Rzymskiego* w punktach 54, 56 oraz 88 (także w *Mszale Rzymskim*, s. 386\*) mamy wymienione momenty liturgii Mszy Świętej, w których to milczenie należałoby zachować. Jednym z nich jest rzeczywiście moment po przyjęciu Komunii Świętej, choć w innych dokumentach będzie Kościół zachęcał do wprowadzania śpiewu na uwielbienie. Wydaje mi się jednak, że jedna praktyka nie musi wykluczać drugiej. Pod warunkiem, że zarówno celebrans, jak i organista będą dobrze rozumieć liturgię i ustalą wcześniej, iż „niegranie” od razu po Komunii pieśni na uwielbienie nie jest sygnałem dla księdza do rozpoczęcia oracji po Komunii. Po chwili milczenia, kapłan po puryfikacji może usiąść i wraz z ludźmi uwielbiać Boga za wielki dar Miłości jakim jest Eucharystia. Ponieważ jednak śpiew na Komunię powinien trwać tak długo, jak samo udzielanie Komunii, dlatego najczęściej w trakcie puryfikacji, organiści zaczynają już śpiew na uwielbienie, albo poprzestają tylko na śpiewie

towarzyszącym przystępowaniu ludzi do Komunii Świętej. Poruszony przez Ciebie problem jest kwestią zrozumienia liturgii i umówienia się celebrysa z organistą. Warto tu jeszcze dodać, że zarówno podczas procesji komunijnej po śpiewie, jak i w ramach aktu uwielbienia może być wykonana muzyka instrumentalna (podobnie zresztą podczas przygotowania darów). Czasem widzę dezaprobatę u duchownych, że organista zamiast pieśni, wykonuje „jakiś” utwór organowy. Podobnie księża narzekają, gdy organista gra przygrywki lub postludia do pieśni, które jednak – w myśl instrukcji – są integralną częścią śpiewów. Warto nie tylko doczytać dokument Episkopatu Polski (nr 20a, 20j, 20k, 36, 37), ale także dostrzec, że muzyka instrumentalna jest swego rodzaju „muzyczną kontemplacją”, emocjonalnym wybrzmieniem, może nawet – ze względu na brak słów – inną odmianą ciszy. Nie – kompletnym milczeniem, ale właśnie „muzyczną kontemplacją”.

Do kogo należy obowiązek rewidowania, jaki śpiew wykonuje zespół śpiewaczy przy danej parafii? Czy rzeczywiście ta osoba spełnia swój obowiązek?

W Kościele (a także w innych wymiarach życia ludzkiego) powinna obowiązywać znana z Katolickiej Nauki Społecznej „zasada pomocniczości”. Jeżeli w danej świątyni został zatrudniony muzyk kościelny (kantor, dyrygent, organista) to on powinien czuwać nad repertuarem śpiewów. Jeżeli okaże się, że taki muzyk nie jest kompetentny, to wtedy powinien interweniować opiekun duchowy zespołu śpiewaczego. Jeżeli i ten okaże swą ignorancję lub indolencję, wówczas powinien reagować proboszcz. Oczywiście najpierw powinno to być upomnienie, zaproponowanie pomocy w doksztalczeniu na kursach, warsztatach lub poprzez indywidualną lekturę dokumentów Kościoła. Ostatecznie, jeśli ktoś uporczywie będzie łamał przepisy kościelne – należałoby taką osobę zwolnić i poszukać innej. Problem jest wówczas, gdy proboszcz łamie zasadę pomocniczości i wtrąca się w kompetencje swoich pracowników. Jest to tym bardziej szkodliwe, gdy sam przełożony (proboszcz, rektor kościoła) nie ma wykształcenia muzycznego ani odpowiedniej wiedzy liturgicznej. Tu już musiałoby zadziałać sumienie takiego duchownego, albo wyżsi przełożeni, którzy by pomogli temu sumieniu sprawniej funkcjonować... Za całość życia duszpasterskiego w parafii odpowiada ksiądz proboszcz i ostatecznie to on przed biskupem odpowiada za wszystko. Nie widzę nic złego w tym, gdy w sytuacjach uzasadnionych, proboszcz zwróci uwagę muzykom kościelnym. Jest to nawet jego obowiązkiem. Byłoby jednak źle, gdyby mając dobrych współpracowników, wyręczał ich w zadaniach, albo się wtrącał w zakres ich kompetencji, albo nie daj Boże – walczył z nimi. Czasem niestety proboszcz nie mając wykształcenia muzycznego i wiedzę liturgiczną „dawno zapomnianą” wymaga od organisty czy dyrygenta wykonywania podczas liturgii muzyki Nieliturgicznej. Tym samym występuje przeciw zaleceniom kościelnym, stawiając się jakby ponad nie, łamie też sumienie organisty/dyrygenta i deformuje wiernych. Taka sytuacja jest wysoce moralnie naganna!

Obowiązkiem duchowego opiekuna scholi (zespołu śpiewaczego) jest stała formacja duchowa. Często zdarza się, iż jedynymi pracami takiego zespołu są próby śpiewu oraz sam śpiew podczas liturgii. Jaki jest sens takiej formacji?

Ogromny. Niestety, istnieje wiele chórów, schól działających przy parafii, jak przy jakimś ośrodku kultury. Dom parafialny jest dla nich tylko miejscem prób, a kościół przestrzenią, sceną koncertową, z zapewnioną, najczęściej życzliwą publicznością. Bez stałej formacji duchowej nie tylko kapłan ześwieczone, ale także każdy wierny, w tym także schole i chóry. Nadto, zespoły śpiewacze mają to do siebie, iż ich skład ulega ciągłej wymianie członków. Wciąż starsi – uformowani odchodzą, a napływają nowi, czasem zupełnie mało świadomi ludzie, z którymi nierzadko trzeba wszystko zaczynać od „Adama i Ewy”, czyli od początku... Zespoły kościelne

muszą prowadzić ożywione życie duchowe, by wykonywana przez nich muzyka kościelna była prawdziwa. Inaczej usta będą śpiewać, a serca będą kłamać, albo zupełnie będą duchowo martwe.

Jaki procent organistów, według Księdza Profesora dopasowuje pieśni do Mszy św. biorąc pod uwagę antyfony, modlitwy oraz czytania? Co należałoby uczynić, aby tę sytuację zmienić?

Na ten temat nie prowadziłem badań w terenie, więc trudno mi odpowiedzieć kompetentnie. Z organistami jest podobnie jak z księżmi: czasem bardzo jest im trudno dostosować się do czyichś zaleceń, nawet jeśli są to zalecenia biskupa, Episkopatu czy Watykanu. Jak się już czegoś nauczyli „iks” lat temu (albo i nie nauczyli), tak już niczego uczyć się nie będą i zmieniać także... Kiedyś ośmieliłem się zwrócić uwagę jednej organistce, że źle wykonuje nuty w *Ojciec nasz*. Otrzymałem odpowiedź: *Ależ ja 30 lat tak gram!* Co tu mówić o poruszonym przez Ciebie problemie właściwego doboru pieśni w sytuacji, gdy dwóch nut w znanym od lat śpiewie – nie da się wygzekwować. Podobnie ze słynnym *Amen*, śpiewanym jako sekunda mała, zamiast – obydwie sylaby na jednej wysokości, jak jest od dawna w mszale. Ale oczywiście, nie umniejsza to w niczym poruszonego przez Ciebie problemu właściwego doboru pieśni. Trzeba w tym zakresie uczyć, kształcić i to niezależnie od wieku oraz stażu pracy. Dla starszych powinny być kursy, warsztaty dokształcające. Nowych zaś organistów należałoby zatrudniać TYLKO po odpowiednim przygotowaniu w materii muzyki KOŚCIELNEJ.

Na czym polega przygotowanie wiernych do wspólnego śpiewu? Czy takie przygotowanie mogłoby odbyć się przed samą liturgią, albo po jej zakończeniu?

Z własnej praktyki biorąc – tak właśnie bym to widział. Około dziesięć minut przed Mszą Świętą kantor, albo jakaś inna dobrze śpiewająca osoba, we współpracy z organistą, z widocznego dla zebranych miejsca, powinna poprowadzić taką próbę przed liturgią. Oczywiście czasem uda się nauczyć tylko jednej pieśni – zwłaszcza gdy jest nowa. Innym razem uda się prześpiewać po jednej zwrotce wszystkie zaplanowane w danym dniu pieśni. Taka mini próba przed liturgią, poza walorem poznania nowego śpiewu, ma jeszcze zaletę zachęty do śpiewania, mobilizacji zebranych. Dlatego bardzo ważny jest kontakt wzrokowy uczącego z uczonymi. Mniej skuteczne będzie przygotowanie śpiewu z chóru, zza kontuaru organowego. Ale, gdy nie ma kto organiście pomóc (albo organista z jakiejś przyczyny tej pomocy nie chce) – lepsze takie przygotowanie (z za kontuaru), niż żadne. Nadto zwróciłbym uwagę na to, że przy wprowadzaniu nowego śpiewu, warto ten śpiew jakiś czas powtarzać, nawet, gdy jest to na przykład pieśń właściwa tylko dla danego dnia. Próba śpiewu to nie liturgia, więc z wyprzedzeniem można uczyć śpiewu, który np. podczas wspomnienia jakiegoś świętego będzie śpiewany dopiero za jakiś czas... Także, gdy wprowadza się nowe melodie do cyklu mszalnego (*Ordinarium Missae*) – warto przez jakiś miesiąc ćwiczyć te melodie przed liturgią, a podczas Mszy św. wykonywać coraz lepiej. Oczywiście najskuteczniej jest prowadzić takie próby w niedziele i święta przed mszami. W tygodniu, gdy jest mniej ludzi – należy uzależnić te próby od stopnia zaangażowania wiernych w śpiew. Natomiast nie wiem, czy jest gdzieś praktykowane przygotowanie do liturgii po jej zakończeniu – bo o to także pytasz. Po Mszy św. ludzie zazwyczaj szybko opuszczają świątynie. Tylko w niektórych diecezjach jest zwyczaj wychodzenia z kościoła dopiero po zakończeniu pieśni śpiewanej po rozesłaniu. Gdzieś tam ludzie wychodzą po pierwszej zwrotce, ale w Krakowie – najczęściej zaraz po błogosławieństwie...

W okresie Świąt Narodzenia Pańskiego, a w tradycji polskiej także poza nim (do święta Ofiarowania Pańskiego) celebracjom liturgicznym towarzyszy śpiew kolęd. Niejednokrotnie



zdarza się, że podczas liturgii wykonywane są również Pastorałki. Jak przekonać duszpasterzy i organistów, aby nie wykonywali podczas liturgii Pastorałek – czyli kolęd domowych?

Najwyraźniej nigdy się to nie udało, co nie znaczy, że nie należy dalej próbować. Na tytułowej stronie śpiewnika ks. Michała Marcina Mioduszeńskiego CM z 1843 roku widnieje napis: *Pastorałki i kolędy z melodyjami czyli piosnki wesole ludu w czasie świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane a przez X. M. M. M. zebrane. Uwaga: Piosnki te w kościele śpiewane być niepowinny. Ha! Nawet w kościele! Nie mówiąc już o samej liturgii. Bo te bożonarodzeniowe „piosnki” były i są przeznaczone do śpiewania W DOMACH, nie zaś w kościołach i tym bardziej nie podczas liturgii. Generalnie ludzie wciąż nie odróżniają pieśni o tematyce Bożego Narodzenia od pastorałek. Wszystko zwykliśmy wrzucać do jednego worka z napisem „Kolędy”. Pastorałki od pieśni bożonarodzeniowych różnią się jednak treściowo i powinny się także różnić melodycznie. Pieśń bożonarodzeniowa jest w swej naturze radosna ale i dostojna w melodii oraz głęboka teologicznie w treści. Pastorałka zaś jest zazwyczaj skoczna w melodii i o tematyce głęboko ludowej, czasem wręcz regionalnej (np. podhalańska). Bywa jednak i tak, że tekst jest dostojny, ale melodia taneczna, albo melodia spokojna, ale tekst tkliwy, wypełniony pieszczotliwymi zdrobnieniami i różnymi: „tuli luli; lili laj”. Nierzadko trudno jest rozdzielić godną liturgii pieśń od tkliwej, uroczej pastorałki. Temu zacieraniu się granic sprzyja budowanie szopek wewnątrz kościołów. Gdy są one umieszczane gdzieś poza prezbiterium i nawą, czyli poza miejscem gdzie gromadzą się ludzie biorący udział w liturgii, wówczas łatwiej jest też oddzielić pastorałki od pieśni. Ale, gdy wół i osioł oraz inne elementy wystroju szopek stają się centrum celebracji zamiast ołtarza oraz stołu słowa Bożego, wówczas trudno się dziwić, że wszystkim się powoli wszystko myli: stajnia z kościołem, pastorałka z pieśnią bożonarodzeniową.*

Nawiązując jeszcze do początku Twego pytania dodam, że po zakończeniu okresu Narodzenia Pańskiego nie jest właściwym śpiewanie podczas liturgii pieśni o tematyce bożonarodzeniowej. Owszem, w duchu polskiej tradycji można wykonywać kolędy do święta Ofiarowania Pańskiego (2 lutego), ale nie podczas liturgii! Mogą być organizowane np. koncerty kolęd, wspólne kolędowanie całej parafii, jednak nie podczas liturgii, lecz poza nią. Zresztą, coraz częściej, idąc za modą obecną w innych krajach, wieczory kolęd są organizowane już w Adwencie. Przyklaskują temu duchowni organizując m.in. tzw. spotkania opłatkowe z różnymi grupami parafialnymi i śpiewając w Adwencie... kolędy. Przykładem takiego pomieszczenia okresów może być Krakowski Festiwal Pieśni Adwentowych i Bożonarodzeniowych, którego VIII edycja odbyła się w tym roku.

W jaki sposób uświadomić katechetów świeckich oraz rodziców, że wykonywanie, czy odtwarzanie piosenek religijnych podczas Uroczystości przyjęcia Pierwszej Komunii św. jest niewłaściwe, czyli niezgodne z obowiązującymi przepisami liturgicznymi?

To nie ma szans dokonać się przy tej jednej okazji. Jeśli cały rok uprawiane będzie profanowanie liturgii przez wykonywanie piosenek, to nie ma szans przekonać kogokolwiek, że podczas Uroczystego przyjęcia Komunii Świętej, piosenek wykonywać nie wolno. Jest natomiast taka szansa, gdy zalecenia Kościoła będziemy respektować przez cały rok. Nie za bardzo natomiast rozumiem, co masz na myśli pod pojęciem „odtworzenia piosenek religijnych”. Podczas liturgii muzyka ma być wykonywana na żywo, nigdy zaś z nagrań. Z nagrań możemy korzystać i to bardzo roztropnie w miejscu, w którym jest np. szopka bożonarodzeniowa, poza liturgią i – moim zdaniem – najlepiej poza kościołem, np. gdzieś w bocznym pomieszczeniu, kaplicy. Uważałbym jednak z praktyką puszczenia nagrań muzycznych w kościele, bo wiele osób przychodzi do kościoła m.in. po to, by zaznać tak trudno osiągalnej w innych miejscach CISZY...

W punkcie 37 a. niniejszej Instrukcji czytamy, iż „instrument elektroniczny dopuszcza się do użytku w liturgii jako tymczasowy. Nie należy więc dodawać do niego sztucznego prospektu, ale dążyć do budowy organów piszczalkowych.” Jakże zatem rozwiązanie zaproponować duszpasterzom, których parafii nie stać (ze względów finansowych) na budowę takich organów?

Rozwiązaniem jest np. pozytyw, czyli kilkunastogłosowy instrument, zwłaszcza gdy świątynia jest mała. Innym rozwiązaniem są instrumenty z odzysku, demontowane w innych kościołach i oddawane np. za cenę demontażu i przewozu. Jeśli się chce, to rozwiązania się znajdują. Wystarczy poprosić o radę Komisję ds. Muzyki Kościelnej w danej diecezji, lub gdy jej nie ma – poprosić o pomoc komisję z innej diecezji. W skład takiej komisji wchodzi m.in. osoby biegłe w sprawach budownictwa organowego, mające też dobre rozeznanie w rynku pierwotnym i wtórnym. Z pewnością pomogą znaleźć lepsze rozwiązanie, niż instrument elektroniczny udający prawdziwy. Warto dostrzec, że na takich instrumentach nierzadko organista też udaje, że gra...

W jaki sposób zachęciłby Ksiądz Profesor duszpasterzy – bo to od nich ostatecznie zależy, czy dany koncert odbędzie się w ich kościele, aby nie zezwalali na organizowanie koncertów o charakterze rozrywkowym lub świeckim (np. koncertów o charakterze patriotycznym)?

W Polsce patriotyzm ma często koloryt religijny, dlatego zadajesz mi trudne pytanie. Oczywiście jest watykańska instrukcja o organizowaniu koncertów w kościele z 1987 roku, do której przestrzegania duchowni w całym katolickim Kościele (a nie tylko w Polsce) są zobowiązani. Powołując się na kanon 1210 Kodeksu Prawa Kanonicznego, watykańska Kongregacja Kultu Bożego podaje m.in.: *Jest niezgodne z prawem wykonywanie w kościele muzyki, która nie zrodziła się z inspiracji religijnej (...). Jej wykonywanie oznaczałoby brak szacunku wobec świętości kościoła...* (punkt 8. watykańskiej instrukcji). Instrukcję tę powinni duchowni znać tak samo, jak Kodeks Prawa Kanonicznego. Jeżeli jednak jakiś kapłan nic sobie by nie robił z przepisów Kościoła, to ja – poza upomnieniem i przypomnieniem zaleceń Kościoła – więcej bym nie usiłował przekonywać. Szkoda sił. Co najwyżej należałoby zastosować zalecenie Jezusa, opisane w Mt 18, 15-17, biskupowi pozostawiając sposób zaradzenia danej sytuacji. Gorzej, gdy sami biskupi zezwalają na koncerty muzyki świeckiej w kościołach, nierzadko biorąc w nich także udział. Podsumowując, w myśl nauczania Kościoła – można w konsekrowanej świątyni urządzać koncerty, ale tylko z muzyką religijną.

W punkcie 41 c. możemy przeczytać, że „*Śpiewnik kościelny* ks. Jana Siedleckiego (wydanie XLI) został przyjęty przez Konferencję Episkopatu Polski jako ogólnopolski śpiewnik liturgiczny.” Uchwałę tę zawarto 16 kwietnia 2016 roku. Jaki procent organistów pracujących w Polsce korzysta na co dzień z tego wydania?

Znów pytasz mnie o statystyki. Nie wiem. Nawet gdyby zapytać wydawnictwo, ile egzemplarzy się rozeszło, to w tej informacji nie będziemy mieli podanej ilości śpiewników kupionych przez organistów. Nabywcami śpiewnika, poza organistami, są też seminaria duchowne, zakony, muzycy i wszyscy, którym bliska jest pieśń kościelna w języku polskim. Część organistów przyzwyczajona jest do jednego z wcześniejszych wydań. W zależności od tego, na którym się wychowali – ten nazywają „najprawdziwszym” albo „najlepszym Siedleckim”. Część organistów posługuje się zupełnie innymi śpiewnikami, właściwymi dla diecezji, w której pracują. Inni korzystają z różnorodności wydawniczej. Są też tacy, których najzwyczajniej nie stać na zakup nowego wydania. Są też inni, którym XLI wydanie się nie podoba i korzystać z

niego nie chcą. Mam jednak nadzieję, że to wydanie będzie coraz bardziej powszechne. Sam fakt, iż w ciągu niespełna trzech lat ukazały się 3 nakłady – uważam, że świadczy o bardzo dobrym przyjęciu wśród nabywców, w tym wśród organistów. Warto zauważyć, że nadal ukazuje się poprzednie wydanie, które także ma dobre wzięcie. Ukazał się też kolejny dodruk XLI wydania w wersji bez nut.

Czy obecny kształt Instrukcji, w stosunku do istniejących, pozostałych dokumentów kościelnych zawierających przepisy dotyczące muzyki kościelnej jest dla Księdza Profesora zadowolający? Czy według Księdza Profesora jest coś, czego ewentualnie zabrakło w niniejszej Instrukcji?

Zaletą tej instrukcji jest to, że jest mocno zakotwiczona w tradycji oraz szerzej niż poprzednia, sięga do bieżącego nauczania Kościoła. Oczywiście instrukcja Episkopatu nie zastępuje innych dokumentów. Nadal więc konieczne jest uzupełnienie wiedzy o wytyczne zawarte np. w watykańskiej instrukcji *Musicam sacram*, czy w *Ogólnym Wprowadzeniu do Mszału Rzymskiego* i w innych dokumentach. Instrukcja Episkopatu wiele rzeczy wyjaśnia, reguluje takie sytuacje, które do tej pory nie były jasno określone, jak np. sprawa ze śpiewem sekwencji. Z głosów, które do mnie dochodzą – są jakieś merytoryczne, zasadne uwagi wobec tej instrukcji ze strony organistów. Ale ponieważ to nie są moje spostrzeżenia, nie będę tu ich przytaczał. Ja osobiście jestem zadowolony i wdzięczny za ten dokument. Warto, by wszyscy duchowni, wszyscy organiści, kantorzy i dyrygenci – a więc przede wszystkim ci, którzy są odpowiedzialni za muzykę podczas liturgii – poznali ten dokument i zastosowali jego zalecenia w swej posłudze.